



ADAM WIEDEMANN

---

## Część II

ADAM WIEDEMANN

## Część II

### \*\*\* *(nie śmieję się ze mnie)*

*do F.*

nie śmieję się ze mnie. gdzie się kończy świat  
tam się zaczyna Nowe Życie. nikt  
nie ufa już śmierci. nikomu już  
nie ma potrzeby ufać. to co mówimy  
jest już bardzo stare. Nowe Życie  
też już coraz starsze. za każdym razem  
lepiej się kończy

*Kraków, maj 1991*

### \*\*\* *(Uwaga!)*

Uwaga! Już za dziesięć pierwsza (a więc jednak przed)  
zdecydowałem się zejść na dół, z pustymi rękami,  
niezbyt pewny, czy robię dobrze, niezbyt pewny,  
co właściwie robię. Więc kiedy tam zajrzałem  
i było zupełnie ciemno, zacząłem natychmiast  
(żeby mnie nie wciągnęło) udawać że być może  
jestem kimś innym i chodzi mi o coś zupełnie  
innego; przed sobą samym, bo znajome głosy  
wciąż jeszcze należały do nieznanomych oczu  
i mogłem nawet udawać, że mnie wcale nie ma.  
Nie ma mnie, idę żółtym korytarzem, tej chwili  
nie ma. UWAGA! BÓG CIĘ KOCHA. Zwracam uwagę.  
Nie ma mnie. Choćbyś nie wiem co robił, i tak mnie będzie  
zawsze kochał bardziej. To nie ja mówię; słucham tego  
ale już po raz drugi, nie wiem po co to powtarzam  
w myśli, sam sobie (po co w ogóle te rozmowy w łóżku?);  
czy wszystko co kocham musi być zaraz Bogiem? Może  
po tym właśnie daje się to poznać. Winda posłusznie  
podnosi mnie na trzecie piętro, i za osiem pierwsza  
już jestem z powrotem i z powrotem jestem.

*Kraków, 9 listopada 1991*

### \*\*\* *(Na ławce leży gazeta)*

Na ławce leży gazeta Z pewnością jest mokra  
Jest mokra Znowu sport Ciemno Z trudem  
odczytuję kolejne wyrazy Wyrazy Słowa  
Czyjeś słowa których nikt już nie będzie chciał czytać  
Zmęczyło się serce śpiewa chora śmiertelnie Umarła  
Zmęczyło się Przystaje na rozwiązania  
niegodne Serca Czyjeś serce Niedługo będzie  
podobnie mokre Wstrętne A ja pochylony nad nim  
zaczytany Chociaż to już biały dzień  
i przechodnie przypatrują mi się ze śmiechem

*Kraków, 7 stycznia 1992*

### \*\*\* *(Rafał miał rację)*

Rafał miał rację: telefony na Podgórzu są do niczego  
i świat się znowu skurczył: jest teraz garstką rodzynek,  
z których wybieram najlepsze sztuki. I czy to takie pewne,  
że nastąpi coś więcej? Czy to w ogóle możliwe?  
Niczego nie może być więcej, niż właśnie jest. Ta chwila,  
która mnie się wydaje co najwyżej zapowiedzią  
Czegoś, komu innemu starczyć musi za Wszystko.  
I być może już żaden telefon nie da się oszukać,  
nigdy, tyle że nie chce się wierzyć.

*Kraków, 23 marca 1992*

### \*\*\* *[— Już pan nie żyje]*

— Już pan nie żyje — powiedział. — Już pan nie żyje,  
panie Wiedemann. — Czekał na moją reakcję. Przyjąłem to  
w milczeniu. — Gdybym ja tu nie siedział, już by się panu  
ktoś wpakował w drzwi. I po panu. — Przyznałem mu rację  
i sobie pomyślałem, no więc dobrze, nie żyję, trzeba to  
wykorzystać najlepiej jak się da, od tej chwili już będę  
jak ci anieli w niebie, bez żadnych obciążeń, bez skazy,  
nie pozwolę się więcej prowokować światu, świat cały  
mając do dyspozycji. Tylko że chore ścięgno wciąż dawało  
o sobie znać, a z torby nie znikła chyba niewykorzystana  
karta magnetyczna, którą będzie trzeba zanieść gdzieś  
na ulicę Librowszczyzna, żeby chamy oddali forszę (o tak,  
lepiej żeby nie znikła): nie umarłem sam. I zaraz się wpier-  
doliłem na skrzyżowanie przy żółtym świetle. Ale co tam,  
dzisiaj mogę umierać bez przerwy, wielka mi rzecz.

Kraków, 12 czerwca 1992

## Pożegnania

Przedwczoraj po śniadaniu, na ziemi niemieckiej,  
postanowiłem się ogolić, wyjąłem z plecaka maszynkę  
i mydło, będące aktualnie kością niezgody między  
mną i Beatą Zużewicz, i ręcznik,

i poszedłem w to miejsce, gdzie za drobną sumę  
można było zakupić 10 rodzajów prezerwatyw,  
a starzy niemieccy generałowie odlewali się równocześnie  
jak na komendę, w lustrze zobaczyłem nareszcie

szramę na swoim czole, dawno już przecierpianą,  
zdjąłem koszulę, przez chwilę przyglądałem się  
jej brudnemu kołnierzykowi, zostałem w podkoszulku.

Ogolony, wróciłem do stolika; tam przy resztkę kawy  
wymieniliśmy z Beatą Zużewicz jeszcze kilka złośliwości,  
zresztą coraz drobniejszych, wreszcie wyszliśmy na stopa,

długo nas nikt nie zabierał, aż w końcu zauważyłem,  
że nie mam na sobie koszuli, nie było jej też w plecaku,  
wróciłem do tego baru, w łazience też jej nie było;  
— Jemand mußte mitnehmen<sup>1</sup> — powiedziała pani bufetowa.

Wróciłem z niczym, a wtedy czymś tkliwie niezapomnianym  
wydał mi się ten ostatni rzut oka na brudny kołnierzyk.  
Więc chyba po to się znamy, żeby się kiedyś pożegnać:  
przypadkiem i od niechcienia i nie na zawsze, a jednak.

*poświęcone pamięci Kazumiego Yonekawy*

Kluczbork, 30 czerwca 1992

## I love noises

od kominów Muzeum Narodowego odbija się  
światło zachodzącego słońca chmury płyną  
po niebie płyną na południe czerwone pręgi  
na kominach zapalają się i gasną zapalają się  
i gasną coraz szybciej bo chmury płyną  
coraz szybciej a słońca coraz mniej więc z coraz  
większą uwagą muszę się wpatrywać żeby cokolwiek  
dostrzec z tej sygnalizacji może bez znaczenia  
lecz jakże tajemnej aż w końcu to co mówi  
w radiu nieżyjący od niedawna (choć trudno  
to sobie wyobrazić) (jak również to że naprawdę  
żył) wieczny staruch John Cage staje się powoli  
wciąż bardzo cennym ale tylko szumem

<sup>1</sup>Jemand mußte mitnehmen (niem.) — ktoś musiał zabrać. [przypis edytorski]

Kraków, 6 września 1992

## *zbyt niska jakość umysłu żeby powiedzieć prawdę*

zbyt niska jakość umysłu żeby powiedzieć prawdę<sup>2</sup>  
bezruch, nie ma się o co zaczepić, żaden powiew  
nie poruszy tych gałęzi, żadna twarz nie pokaże się  
w tych oknach, czasem ptak przeleci ale i tak bezruch,  
coś ciężkiego w żołądku i jeszcze to co położyło się  
koło mnie w czarnej kurtce skórzanej w czarnych  
butach doprawdy nie wiem co z tym zrobić ale nie da się  
tak całkiem nic i znowu mnie nie zrozumiecie  
ale znów się czuję całkiem zdruzgotany a dokoła  
zupełny bezruch żadnej nadziei na zmianę. jeśli  
światło to tylko dlatego że ktoś je zapomniał wyłączyć  
i niebawem to zrobi. słońce już weszło i nie wie  
co dalej. śliski pancierz. robactwo które jest we mnie.  
buty które wstydzą się śmierdzieć. paznokcie schowane  
w jakich ciemnych czeluściach. może i zło ale tak naprawdę  
to żadne zło. dość żeby nie móc zasnąć nie dość żeby  
powiedzieć coś przewyciężyć ten ponury nastrój  
ale jak długo można tak leżeć (właśnie: leżeć)  
i prosić (kogo? co?) o jakiś nagły niesamowity  
napływ kłamstwa które przecież nawet w okolicznościach  
wiecznych byłoby zupełnie nieprawdopodobne.

Kraków, 22 listopada 1992

## *Wiersz*

po nieprzespanej nocy po prostu myśli się wierszem  
kiedy wsiadam na rower w wyrazistym świetle poranka  
wydaje mi się że gdybym tak cały dzień jeździł  
to nawet i przed sennością udałoby się zbiec

dosłownie jak na skrzydłach nie widzę tych wszystkich znaków  
choć reaguję na nie co też mnie zachwyca  
lecz raptem cała lekkość koncentruje się w kieszeni spodni  
i uderza jak strzała z mózgu prosto w pierś

mój problem jest dość skomplikowany: mam dwa klucze  
duży i mały od domu i od roweru  
oba zostały w pokoju Jarek już wyszedł do szkoły  
i swoim kluczem je tam zamknął więc

---

<sup>2</sup>*zbyt niska jakość umysłu żeby powiedzieć prawdę* — w wersji drukowanej pierwszy wers jest wytłuszczony i stanowi jednocześnie tytuł. [przypis edytorski]

nie mam już po co wracać ani dokąd  
roweru nigdzie nie zostawię bo mi go ukradną  
w związku z czym odpadają czytelnie i sklepy z płytami  
będę jechał i jechał aż zapadnę w sen

*Kraków, grudzień 1992*

## *Transmisja*

ja tutaj a tam tristan konający leży  
izoldy wyczekuje no i się doczeka  
potem umrze i dobrze ile by to w końcu  
miało trwać i tak przecież przedtem będą wyc z rozkoszy

ja sam oni we dwoje chwyliwymi gardłami  
tak się czepiają tych swoich zwodniczych kadencji  
że śmierć gdyby istniała już dawno musiałaby zgłupieć

jest w tym pewna nadzieja w tym przeciągłym śpiewie  
myślę tracąc szacunek do zbyt krótkich wierszy

*Kraków, 24 lipca 1993*

## *\*\*\* [Tyle było śniegu]*

Tyle było śniegu dzieci tyle radości miały  
a teraz w ziemię wsiąknął po trochu śnieg cały  
Dzisiaj jest właśnie niedziela dzieci pójdą do kościoła  
właśnie po takiej ziemi jaka się Panu Bogu podoba

Kopiec J. Piłsudskiego czeka aż ktoś go odnowi  
cóż z tego skoro sam Pan Bóg znęca się nad nim złośliwie  
Ja tam byłem raz jeden nic nie mam przeciwko Kopcowi  
lecz Pan Bóg wciąż musi tam siedzieć więc wcale Mu się nie dziwię

Pan Bóg nie może wybierać słońca albo cienia  
ogląda po sto razy najgłupsze przedstawienia  
wącha wszystkie perfumy wdycha wszystkie smrody  
zażerając się tortem cierpi zgony i porody

Trudno się Panu Bogu arcydziełem wrzucić  
gdy jednocześnie widzi wszystkie brudne uszy  
Wszechmocny — a nic nie poradzi na koszmar Wszechobecności  
nie miejmy Mu więc za złe tych paru nieuprzejmości

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wiedemann-samczyk-czesc-ii>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Wiedemann, Samczyk, Obserwator, Poznań 1996.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Jens Mayer@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).